
REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- **Anna Anders-Nowakowska, *Mój Ojciec General Anders*, Warszawa 2007, s. 189.**

Oficyna Wydawnicza RYTM przygotowała do druku pamiętnik szczególny, którego początek sięga schyłku 19-go wieku datą urodzenia ojca autorki gen. Władysława Andersa (1892). Po danych o jego służbie w wojsku rosyjskim i walkach podczas I wojny światowej, szybko przebiega lata dwudzieste, w których pojawia się na świecie autorka. Natomiast okres początku II wojny światowej wspomaga notatkami swojej matki, Ireny (Reny) Anders, o dużym znaczeniu historycznym. Te cytowania obejmują w sumie 27 stron, co stanowi (po odjęciu ilustracji) ok. 20% całości tekstu. Pozostała reszta książki ma już normalny charakter pamiętnikarski.

Wspomnienia młodych lat spędzonych między innymi w Równem na Wołyniu, potem w Baranowiczach na Polesiu i założenie własnej rodziny w Grodnie - świetnie podsumował w przedmowie jej przyjaciel Norman Davies. „Życie córki Generała – jak pisze – było w Polsce przed wojną niekończącym się pasmem przyjemności – podarowany pod choinkę kucyk, zjazdy rodzinne we wspaniałych wiejskich rezydencjach, galopowanie u boku Ojca przez pola i ponad przeszkodami, prywatni preceptorzy i służba, a w wieku lat siedemnastu miłość bez pamięci w świetnym oficerze kawalerii”.

Rozdział „Marzec 1939” stanowi uzupełnienie Ireny Anders do książki „Bez ostatniego rozdziału” gen. Władysława Andersa. Żona generała, pisze: „Leży przede mną na stole książka napisana przez Generała [...] Zaczyna się właśnie od chwili, kiedy razem ze swoją Brygadą znalazł się w końcu sierpnia w pobliżu granicy Prus Wschodnich. Ja natomiast w moim opowiadaniu cofam się wstecz do chwili, kiedy w marcu 1939 jak grom z jasnego nieba – niespodziewanie spadł na nas rozkaz mobilizacyjny”. Jest więc świadomie dopisanym wstępem czy „pierwszym rozdziałem”, dzięki któremu mamy obraz o przebiegu mobilizacji Nowogródzkiej Brygady Kawalerii.

Wojnę 1939 roku opisuje autorka na podstawie własnych przeżyć, uczestnicząc w przemieszczaniu się razem z wojskiem, częstokroć w męskim przebraniu, konno, uchodząc od Sowietów. To znów w sytuacji otoczenia przez Armię Czerwoną powracała do kobiecego ubrania i w nim wyruszyła piechotą w drogę. Aż wreszcie w zagrożeniu rozstrzelaniem przez bandę ukraińską widzi w

dali tuman kurzu.... i tętent galopujących koni. Na czele oddziału poznaje klacz, na której jeździł rotmistrz Bernard Romanowski, jej mąż.

Matka tymczasem na wiadomość, że gen. Władysław Anders jest ranny i znajduje się we Lwowie przedostała się z Warszawy do Krzemieńca. Tu autorka znowu posługuje się cytatami pamiętnika matki, której udało się dotrzeć do Lwowa w tym samym czasie co Anna – autorka. W opisach spotkania dominują relacje pamiętnikarskie Ireny Anders, która jako żona kontaktowała się z funkcjonariuszami NKWD. Po wywiezieniu gen. Andersa na Łubiankę do Moskwy panie postanowiły przedostać się do Warszawy, co wiązało się z licznymi perturbacjami i zagrożeniami.

W roku 1941 odnotowuje autorka dwa ważne wydarzenia. W lutym urodziła się pp. Romanowskim córeczka Ewa, co zmieniło od głębi ich dotychczasowy żywot. Drugie ważne wydarzenie to było wypuszczenie na wolność gen. Andersa w Moskwie. Niebawem za pośrednictwem obcych poselstw z Moskwy dochodzą, przez Anglię, od niego listy. Dwa pisane przez generała do brata, Tadeusza, autorka zamieszcza *in extenso*.

Życie w okupowanej Warszawie początkowo nie stwarzało zagrożeń ale z chwilą, gdy gen. Anders powtórnie przeciw Niemcom, tym razem w innym już składzie podjął działania, rodzina musiała się dobrze ukrywać. Miarą tej konspiracji była chociażby siedmiokrotna zmiana nazwiska i dwunastokrotna mieszkania. W ukrywaniu się pomoc niosły liczne dwory ziemiańskie.

Rozdział „Powstanie” w znakomity sposób oddaje kontrowersyjne poglądy o konieczności jego wzniesienia. Z podziwem odnosi się do książki Normana Daviesa. Jednak wbrew temu, że jej ojciec gen. Anders był przeciwny Powstaniu, ona która spędziła lata okupacji w Warszawie, uważa że musiało wybuchnąć zorganizowane lub spontaniczne i że zatrzymać tego nie było można. Uczestniczy w Powstaniu razem z mężem i opuścili stolicę wychodząc do Pruszkowa.

W nowej rzeczywistości „Polski Ludowej” pojawia się znów zagrożenie dla rodziny gen. Andersa i konieczność wydostania się na Zachód. Opis przechodzenia przez „zieloną granicę” – Czechosłowacja i dalej przełęcz Brenner do Włoch. Organizuje ową przeprawę Bernard Jan Romanowski najmowanymi przygodnie ciężarówkami, a uczestniczą Irena Andresowa, jej córka Anna (autorka) i 4-letnia Ewa. Tu dementuje rozprzestrzeniane pogłoski o osobach pomagających w tym wydostaniu się rodziny gen. Andersa na Zachód. Wydostali się sami.

Natomiast na terenie Czechosłowacji, w Pilźnie skontaktowali się z placówką 2. Korpusu, co ułatwiło już dalszą drogę i doprowadziło wreszcie do spotkania z mężem, ojcem i dziadkiem.

Autor „posłowia” Andrzej L. Żółtowski pisze: „Podziwiam Autorkę za brak patosu w opisach Powstania i opuszczania granic okupowanej Ojczyzny. Bardzo naturalnie brzmi też ukryty zachwyty nad honorami oddawanymi Generałowi i płynące stąd wygody dla rodziny”.

Książka Anny Anders jest doskonałym uzupełnieniem do historii likwidacji szkoły San Giorgio. Autorka w jej budynku zostaje przyjęta do wojska.

Nawet mała Ewa została umundurowana i beretu za nic nie chciała zdejmować do snu!

Po trudnym okresie pobytu we Francji, Anna z Janem i małą Ewą podejmują decyzje emigracji do Kanady. Wówczas Matka Irena była już w Anglii i ciężko pracowała prowadząc pracownię sukien, a jej wzory były uwiecznione trafieniem do kolekcji księżniczki Małgorzaty i są do dziś eksponowane w gablocie w London Tower z podpisem „Rena Anders”.

W Montrealu poszczęściło się autorce, jak to wielokrotnie w swoim pamiętniku określa, „Pan Przypadek” przeszedł samego siebie. Zaś Norman Davies to „Ręką Opatrzności” nazywa. Przygodne spotkanie, próba nagrania głosu i angaż w sekcji polskiej radia kanadyjskiego i praca na 25 lat. Były trudne lata, choroba i śmierci męża Jana. Po paru latach ponowny szczęśliwy związek z Andrzejem Nowakowskim, który jak pisze Żółtowski „usłał życie różami przez lat czterdzieści siedem”.

Zachęcam do przeczytania tej książki, na której stronach jeszcze raz „Opatrzność” położyła rękę. „Piszę pamiętnik. Powiedz mi jak to się robi?”. Te słowa posłyszał Andrzej L. Żółtowski na wiosnę dwutysięcznego szóstego roku. Tak się zaczęło jego współzycie z utworem, który w finalnej formie kończy się jego posłowiem. Tymczasem w tymże 2006 roku, w listopadowym numerze Stołecznej-Wyborczej ukazało się „Pożegnanie” Anny Anders-Nowakowskiej primo voto Romanowskiej autorstwa Danuty Styczyńskiej z Romanowskich. Ten tekst stanowi część „Pamiętnika” Anny Andersówny – wkładam go do książki i dziękuję Opatrzności za pozwolenie na skończenie Autorce pisanie pamiętnika.

Wydawca zdażył tylko na wewnętrznej stronie tytułowej zamieścić słowa: „Szczególne podziękowania składam Panu Andrzejowi L. Żółtowskiemu za pomoc przy powstawaniu tej książki i wielką przyjaźń łączącą Go z moją zmarłą Małżonką Anną. – Andrzej Nowakowski z rodziną.”

Adam Wołk

- ***Kwiecień – miesiąc pamięci Golgoty Wschodu we Wrocławiu***, red. J. Fenc, Z. Helwing, K. Jaśniewicz, J. Juskiewicz, W. Kowalczyk, Wrocław 2007, s. 100.

Wrocławski Oddział Związku Sybiraków w ramach mecenatu Samorządu Wrocławia wydał książkę ukazującą uroczystości związane z obchodami Miesiąca Pamięci Golgoty Wschodu we Wrocławiu, które odbyły się w kwietniu 2007 roku. Towarzyszące obchodom przesłanie „Nigdy dosyć czczenia pamięci pomordowanych i zamęczonych na Nieludzkiej Ziemi, nigdy dosyć przestróg przed totalitaryzmem i wojnami. Nigdy dosyć przypominania historii”, wpisywało się w lekcje żywej historii związane z polskimi losami na Wschodzie. W przeddzień uroczystości, odbyło się posiedzenie Zarządu Głównego Związku Sybiraków z prezesami Oddziałów na którym omawiano bieżące sprawy organizacyjne Związku.

Wydana publikacja ukazuje ścisłą współpracę wrocławskiego oddziału Związku Sybiraków z władzami miasta i samorządami lokalnymi, czego wyrazem są między innymi liczne przedsięwzięcia mające przyczynić się do trwania pamięci o polskim Sybirze. Prezentowana publikacja jest tego wymownym dowodem. Poprzedza ją pismo prezydenta m. Wrocławia skierowane do uczestników przybyłych z całej Polski do tego miasta nad Odrą z okazji Miesiąca Pamięci Golgoty Wschodu, ale są też okolicznościowe adresy od wojewody, Arcybiskupa Metropolity Wrocławskiego, Marszałka Województwa Dolnośląskiego oraz Marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej. Zamieszczone w książce ukazują wyraźnie wsparcie dla wrocławskiej idei pamięci o losach Polaków na Syberii. A jest we Wrocławiu Pomnik Zesłańców Sybiru, Sanktuarium Golgoty Wschodu u Ojców Redemptorystów, są znaki pamięci w Bazylice Mniejszej – kościele garnizonowym Śląskiego Okręgu Wojskowego. Wszystkie one zostały opisane w tej ze wszech miar interesującej książeczce, estetycznie wydanej, zdobionej licznymi fotografiami, w konwencji „by pamięć trwała.” Zamyka ją tekst o powojennych losach Wrocławia słusznie akcentujący ważny dla niego problem, iż jest to miasto nieograniczonych perspektyw.

Wiesław Krawczyński

- **Franceska Michalska, *Cała radość życia. Na Wołyniu, w Kazachstanie, w Polsce. Wspomnienia*, Warszawa 2007, s. 174.**

Tematyce wspomnieniowej dotyczącej polskich losów na Wschodzie – Syberia, Daleki Wschód, Kazachstan i inne odległe rejony byłego Związku Sowieckiego, poświęconych jest we współczesnej naszej literaturze wiele publikacji. Często też kwestie te pojawiają się w prasie oraz mediach elektronicznych i śmiało można powiedzieć, że wiernym strażnikiem tej pamięci jest Związek Sybiraków. Tematyka ta budzi wciąż zainteresowanie, zwłaszcza wśród tych, których „wichry wojny” rzuciły po świecie, by po ich ustaniu osiąść na nowych gniazdach, z dala od Lwowa, Wilna, Polesia, Wołynia czy Podola.

Prezentowana tu książka powiązana jest właśnie z tym okresem polskiej historii, w którym Związek Sowiecki likwidował najpierw na swoim terenie tzw. sprawę polską rozstrzelując i zsyłając do łagrów wiele tysięcy jego obywateli polskiego pochodzenia, a potem w okresie drugiej wojny przeprowadził cztery wielkie deportacje na Wschód. Autorka książki podobnie jak wiele tysięcy Polaków została wraz z rodziną w 1936 roku deportowana do Kazachstanu z terenu Radzieckiej Ukrainy, gdzie wcześniej przeżyła wielki głód podobnie jak tysiące mieszkańców tych ziem poddanych eksterminacji głodowej za to, że nie chcieli „ukołchozowania swoich gospodarstw”. Ten wątek dotyczący Polaków w Kazachstanie był już omawiany w polskiej literaturze historycznej, natomiast książka wspomnieniowa F. Michalskiej jest autentycznym zapisem tamtych dziejów ukazanych poprzez pryzmat jednej osoby i jej rodziny. Zgodzić się więc należy z adnotacją na obwolucie książki, że „Jest to opowieść o dziejach, które umykają dzisiejszej świadomości historycznej w Polsce. Kazachstan bowiem kojarzy się najczęściej z deportacjami ludności polskiej z obszarów zagarniętych przez Związek Sowiecki w 1939 roku, na skutek układu Ribbentrop-

Mołotow. Tymczasem zsyłki Polaków do Kazachstanu zaczęły się już w roku 1936 – z ziem, które już po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, na mocy układu ryskiego pozostały po sowieckiej stronie.”

Franceska Michalska, urodzona w 1923 roku kilkanaście kilometrów za niedawno wówczas ustanowioną granicą, opisuje wielki głód w latach trzydziestych, który będąc dzieckiem cudem przeżyła, a także narastający stalinowski terror, szczególnie bezwzględny wobec polskiej ludności pozostającej na tych obszarach. Potem zaś – zsyłka do Kazachstanu: nieludzkie warunki tej drogi, docelowy, kompletnie pusty step, gdzie porzucono cały transport, walka o przetrwanie w niezwykle surowym klimacie środkowej Azji.

Autorka opowiada o ukraińskich, a później kazachskich szkołach tamtych lat, wyjątkowej, chyba najtrudniejszej, jaką można sobie wyobrazić praktyce medycznej na głębokiej prowincji Kazachstanu, wreszcie o prawdziwych studiach medycznych: naprzód w Ałma Acie, potem w głęboko przez wojnę przeoranym Charkowie, następnie w Czerniowcach, i wreszcie po karkołomnej repatriacji – we Wrocławiu. Jest to bezpośrednie świadectwo życia w ekstremalnych, zgotowanych przez historię okolicznościach, świadectwo najpierw dziecka, później dorastającej dziewczyny, wreszcie młodej kobiety, spisane u schyłku życia, Jego warstwę poznawczą doprawdy trudno przecenić.”

Literatura tych wspomnień pozwala nam przemieszczać się wraz z autorką przez dotknięty głodem Wołyń, wędrować wraz z nią deportacyjnym eszelonem do Kazachstanu i walczyć tam o przetrwanie. Tak naprawdę to cała treść książki jest walką o przetrwanie, aż do momentu przybycia do Wrocławia na tamtejszą Akademię Medyczna. Chociaż i tu autorce nie było łatwo i musiała borykać się z wieloma trudnościami, często natury administracyjnej i z ludzkimi złymi charakterami. Książka pisana z myślą o przedstawieniu własnych losów posiada wartość dokumentu, przyczynku do zbiorowego portretu Polaków deportowanych w roku 1936 w głąb stepów Kazachstanu. Tak więc nikt nie może odwrócić się plecami do tej książki, podporządkowanej pewnej myśli przewodniej, że nawet najtrudniejszy los powierzony Opatrzności pozwala zachować pogodę ducha i z czasem przyobleka się w szczęście. Dla autorki jest nim wielki szacunek jakim siematycznianie darzą ją na co dzień. I wiele jeszcze innych, a wszystkie z wizerunkiem szczęścia złożonego z przeróżnych jego segmentów, jakoby na przekór dramatycznemu losowi jej dzieciństwa, a może w nagrodę za tamte trudne dni na Ukrainie i w Kazachstanie. A ocierały się one o śmierć głodową, o liczne represje i zsyłki do łagrów i rzeczywistość ta jawi się wyraźnie z lektury tej książki.

Wartka narracja wspomnień i wielość faktów w nich zawartych chyba najlepiej świadczą o predyspozycjach autorki do przedstawienia właśnie takiego portretu. Zachęcam więc Ciebie drogi Czytelniku do sięgnięcia po lekturę tej książki i przekonasz się, że jest to opis pełen wzruszeń odczuwalnych po każdej przeczytanej stronie. Czyta się ją wyśmienicie, a dla historyków faktografia w niej zawarta jest jeszcze jednym dowodem ubogającym polski los w Kazachstanie. Przejrzystą tematykę książki charakteryzuje układ chronologiczny. Poszczególne rozdziały odpowiadają życiowej drodze autorki i noszą tytuły: Wołyń, W stepie, Chcę zostać lekarzem, Ałma Ata, Znów w domu, Charków, Czerniowce, Do Polski, Wrocław. Warto może zacytować tu fragment *Posłowia* do książki, autorstwa Tomasza Bohuna, który napisał: „Wspomnienia Franceski Michalskiej opowiadają o tragicznych losach tej grupy ludności i mece, która

stała się udziałem w wyniku przesiedleń do Kazachstanu. To lektura wstrząsająca i niezwykła zarazem. Autorka, opisuje własne przeżycia i doświadczenia swoich krewnych, wiernie przedstawia rzeczywistość epoki Stalina i cechujące ją przerażające „kataklizmy”, których ofiarami padły dziesiątki milionów ludzi. O tym mrocznym ćwierćwieczu napisano wiele, jednak nie dość, a opowieść Franceski Michalskiej to unikatowy przekaz świadka straszliwych wydarzeń. [...] To także świat widziany oczyma dziecka i dorastającej dziewczyny. Jednak w żadnej mierze nie umniejsz to wagi relacji. Mówi się, że dzieci szczerością przewyższają dorosłych. Tak jest i tym razem.”

I na koniec dodam, że po ukończeniu studiów w latach 50-tych we Wrocławiu F. Michalska zamieszkała w Siemiatyczach gdzie była ordynatorem oddziału dziecięcego w miejscowym szpitalu. To właśnie w tym mieście odbyła się w maju 2007 roku promocja tej książki prowadzona przez profesora A. Dobrońskiego oraz siemiatyczanina, aktora Dariusza Kowalskiego, a organizatorami tego wieczoru autorskiego była Oficyna Literacka „Noir sur Blanc” oraz siemiatyckie Stowarzyszenie Inicjatyw Społeczno-Ekologicznych „Ruch na rzecz Ziemi”. Dziękujemy im za to!

Antoni Horodelski

